№ 8. Łowicz, 23 lutego 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . . „	25		
Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Piotra Damjana*) B. D. K.
† *Sobota* Edylberta Kr., Sergjusza M.
Niedziela Macieja Apostoła,
Poniedziałek Zygfryda B. W., Cezarego W.
Wtorek Aleksandra i Nestora Bb. Mm.
† *Środa Suchy dz.* Leandra B.W., Aleks.M.
Czwartek Romana Op., Makarego M.

*) Św. Piotr Damian, urodził się w Rawennie 988 r. Rodzice jego byli ubodzy i mieli wiele dzieci, z których Piotr był najmłodszym. Nieczuła matka zaniedbała całkiem dziecko, któreby napewno umarło, gdyby nie jedna z sąsiednich niewiast nje zlitowała się nad nim, zmuszając rodziców do lepszego obchodzenia się z Piotrem. Po śmierci rodziców dostał się liczący wówczas lat czternaście do domu swego brata żonatego. Był to człowiek bez serca; chłopcu nie dał żadnego wykształcenia, lecz kazał mu paść trzodę. Piotr mimo braku nauki był bardzo pobożnym i bezustannie modlił się do Boga i Najświętszej Panny. Dowodem jego pobożności jest następujące zdarzenie: Pewnego razu znalazł pieniądz jakiś znacznej wartości. Nie mogąc znaleść prawego właściciela, zatrzymał go przy sobie. Głód często skłaniał Piotra, aby sobie za ten pieniądz kupił co do jedzenia, ale pobożny chłopiec zakupił Mszą św. za zmarłych rodziców. Bóg nagrodził mu jego pobożność, bo zwrócił uwagę jednej duchownej osoby imieniem Damiana, na talent chłopca i Damian kazał go na swój koszt uczyć. Piotr, przez wdzięczność dla swego dobroczyńcy przybrał imię „Damiana" prześcignął w naukach swych kolegów i jak tylko skończył szkoły został nauczycielem. Wnet sława jego rozeszła się daleko i gromadziła w koło niego liczny poczet słuchaczy. Pod świeckiemi szatami nosił pas żelazny, pościł surowo i całemi nocami się modlił, aby się wzmocnić przeciw pokusom, od których nie był wolnym. Aby nigdy nie zapomnieć o swym niskim pochodzeniu, żywił ubogich przy swym stole i dawał im zawsze lepsze jedzenie aniżeli sobie, postanowił wstąpić do klasztoru, przedtem jednak, aby wypróbować swa siłę, czy będzie zdolny poddać się surowej regule Eremitów w klasztorze Fonte Avellana, zamknął się na czterdzieści dni w celi na modlitwy i umartwienie. W tym klasztorze mieszkali zakonnicy po dwóch w osobnych celach i przepędzali czas na śpiewaniu psalmów, modlitwie, czytaniu i pracy ręcznej; sypiali po pięć godzin na twardem łożu; żywili się przez cztery dni w tygodniu chlebem i wodą, przez dwa dni jarzyną, a wina nigdy nie pijali. Piotr po wstąpieniu do zakonu jeszcze umartwienia swej osoby obostrzył, a przytem z całą pilnością gromadził skarb mądrości kościelnej. Opat polecił mu miewać dla braci klasztornych wykłady, a skutek jego nauk był tak korzystny, że go i do wielu innych klasztorów i zakładów duchownych powoływano na kaznodzieję i reformatora. Słusznie widział on przeznaczenie klasztornego życia w Kościele katolickim w tem, że zakonnicy dają żywy przykład nauki Chrystusa: „Kto mnie chcę naśladować, niech się zaprze sam siebie, i wziąwszy krzyż swój, niech idzie za Mną!" Piotr, jako pełen zapału czciciel Matki Boskiej, ułożył „Godzinki o Najświętszej Pannie" i wszędzie ich odprawianie zaprowadzał. Wszędzie występował przeciw nadużyciom i to z całą surowością. Papież Stefan IX uznał w nim od Boga wybrane narzędzie do poprawy kościelnego życia, dla tego zamianował go Kardynałem biskupem i pod zagrożeniem klątwy przymusił go do opuszczenia klasztornego zacisza. Po śmierci papieża Stefana IX obrano papieżem Mikołaja II lecz książe toskański chciał mieć papieżem Benedykta X, którego wybór był nieprawnym. Piotr wystąpił przeciwko temu nadużyciu, za co został z innymi Kardynałami z Rzymu wypędzonym. W r. 1059 zebrał się sobór Laterański, któremu Piotr był duszą, i jeszcze w tym roku musiał się udać do Medjolanu jako poseł papieski, aby tam załagodzić zatargi. Arcybiskup tamtejszy Gwidon, groził rewolucją i ludność była wielce wzburzoną: lecz Piotr wszedł śmiało na ambonę i mocą swej wymowy zdołał lud uspokoić. Po papieżu Mikołaju nastał Aleksander II, ale stronnicy cesarza chieli mieć papieżem Honorjusza. Znowu Piotr był tym, który prawego papieża Aleksandra utrzymywał przy władzy i rządowi cesarskiemu zakreślił granice w mięszaniu się do spraw kościelnych. Na usilne prośby Piotra pozwolił mu papież wrócić do zacisza klasztornego, z którego po kilku miesiącach został wezwany na synod do Rzymu, a ztamtąd wezwanym do Francji, aby zapobiedz rozwodowi z prawowitą małżonką króla Henryka IV. Z wielką odwagą wystąpił Piotr przeciw temu bezprawiu i udalo mu się króla nakłonić do zaniechania bezbożnego zamiaru. Następnie go papież posłał do miasta Rawenny, które znajdowało się pod klątwą, aby je z Kościołem pogodzić. Piotr celu swego dopiął, lecz wracając, umarł w klasztorze Faenza dnia 23 Lutego 1072 roku licząc 83 lat wieku. Zaraz poczęto go uważać za Świętego, a Papież Leon XII przydał mu zaszczytny tytuł: «„nauczyciela Kościoła."»

X.***

Zatrważające cyfry.

Mieszkańcy powiatu łowickiego wydali w sklepach monopolowych na wódkę:

Nazwa sklepu:	1907 r. Ruble	1908 r. Ruble	1909 r. Ruble	1910 r. Ruble	1911 r. Ruble
sklep na Zduńskiej w Łowiczu	27249	32149	62930	35696	33802
„ na Starym Rynku . .	46781	49122	28442	57039	58894
„ na Nowym Rynku . .	60864	62816	62356	58712	59789
w Jamnie	4626	5337	5689	5239	5579
„ Kompinie	6011	5329	7130	6691	5052
„ Nieborowie	6077	6995	7053	5929	7253
„ Waliszewie	8447	8098	8089	6526	7109
„ Bielawach	9208	10427	10166	9729	11197
„ Zdunach	10047	10884	12461	11375	10724
„ Bolimowie	16547	18692	14022	17267	20989
„ Sobocie	19219	19680	19184	17745	20108
„ Łyszkowicach	27747	34992	34624	35061	40317
Ogółem . .	242623	264521	272146	267009	280813

Z tego widzimy, że mieszkańcy powiatu łowickiego wydali na wódkę w ciągu roku 1911-ego 280,813 rubli (czytać należy 280 tysięcy 813 rubli).

W ciągu pięciu lat wódka pochłonęła 1,327,112 (wyraźnie miljon trzysta dwadzieścia siedem tysięcy sto dwanaście rubli

W mieście Łowiczu wydano na nią 736,641 rubli (czytać należy 736 tysięcy 641 rubli).

Na wsi wydano 590,471 (czytać należy 590 tysięcy 471 rubli).

Zatrważające cyfry!

z każdym rokiem coraz większe, mimo zmiejszenia się ludności w 1910 r. w mieście Łowiczu, z powodu wyjścia wojska.

A wszakże to zaledwie część pieniędzy zużytych na trunki. Ileż pieniędzy pozostawiono w traktjerniach, restauracjach, piwiarniach, sklepach spożywczych...

A ile wydano na wino, zagraniczne wódki, koniaki, likiery!

Nie zliczy tego nikt.

To pozostanie tajemnicą.

Wydatek ten to bolesna rana w organizmie społeczeństwa naszego. Tyle nędzy dookoła! tyle braków we wszelkich dziedzinach życia! Dzieci bez ochron, bez szkół! Chorzy umysłowo bez przytułku, chorzy zaraźliwie — bez szpitala!

Z braku kąpieli ludzie niekąpani chodzą całe życie!

O domach ludowych w mieście i na wsi głucho!

Brak szkoły rzemieślniczej, nie słychać o powstawaniu szkół dla synów lub córek gospodarzy, tworzonych gorączkowo w innych stronach kraju!

Bo,—jak mówią „nie mamy pieniędzy."

Nie mamy pieniędzy! albożto prawda?

Wszakże stać nas na wydatek niewątpliwie miljonowy na... trunki, które poza chwilowym podnieceniem, sprowadzają samo zło w postaci chorób, zwyrodnienia, krzywd ludzkich, spraw sądowych, wstydu, upodlenia...

Zatrzymajmy się chwilę nad tym, co mówią o wpływie alkoholu ludzie, którzy badali tę sprawę dokładnie z punktu naukowego.

Doktór Leyberg, który pracował w Wiedniu pod kierunkiem słynnych uczonych, takie wypowiada wnioski:

Alkohol jest *chemiczną trucizną* należy do tej samej grupy trucizn co chloroform, eter. Alkohol zatruwa żyjącą komórkę przedewszystkim w ten sposób, że odbiera jej wodę, bez której życie w komórce istnieć nie może, bo materjał, z którego głównie komórka jest zbudowana, mianowicie białko, przez utratę wody, „ścina się," to znaczy, życie w takiej komórce zostaje jakby zduszone.

Twierdzenie, jakoby alkohol posiadał wartość spożywczą, grzeszy przeciw logicznej prawdzie, która poucza, że *chemiczna trucizna nigdy środkiem spożywczym być nie może.* Zalecanie tęgich win, mocnego piwa, koniaku i tym podobnych napojów dla „wzmocnienia się," jest oparte na fałszywym przeświadczeniu o spożywczej wartości alkoholu. Budować organizm można tylko za pomocą takiego materjału, z jakiego organizm się składa, a materjałem tym jest białko, cukier, krochmal, tłuszcz, woda, sole mineralne—nigdy zaś alkohol!

Wszyscy nowsi badacze jednogłośnie przychodzą do wniosku, że alkohol nie zaoszczędza, lecz przeciwnie — powoduje wzmożony rozpad ciała w organizmie, atakując przedewszystkim to, co w nim jest najszlachetniejsze — mianowicie *mózg*.

Dzięki epokowym doświadczeniom japońskiego badacza, Miury, wiemy, że organizm łatwiej znosi nawet brak jakiegokolwiek pokarmu niż zastąpienie go alkoholem.

Piwo, które ogólnie uchodzi za środek spożywczy, ma bardzo małą wartość spożywczą. Aby z piwa mieć tę korzyść, co z 8-iu bułek, musimy wypić piwa 20 szklanek, w tych jednak 20-u szklankach znajduje się *cała szklanka czystego 100%-ego alkoholu;* a zatym: *aby organizm mógł mieć z piwa tę zaledwie korzyść spożywczą, jaką ma z 8-miu bułek, musi zatruć się całą szklanką czys'ego spirytusu.*

A zatym alkohol, będący trucizną, nie powinien być sprzedawany w handlach spożywczych, tylko wyłącznie w aptekach.

Doktór Flaum twierdzi, że: stałe używanie alkoholu, choćby w najmniejszej ilości, sprowadza prędzej lub później złe następstwa. Niema bowiem ani jednego organu w ciele naszym, który przy stałym używaniu alkoholu nie ulegałby jego nieszczęsnemu działaniu. Organy trawienia, organy oddychania, serce, wątroba, nerki, organy nerwowe — wszystkie w większym lub słabszym stopniu cierpią przy stałym, choćby tak zwanym umiarkowanym używaniu alkoholu.

Doktór Landau zgadza się w zupełności z doktorem Flaumem, że najm.iejsza ilość alkoholu, używana stale, jest szkodliwa dla zdrowia. Jest szkodliwa nietylko dla spożywających, ale i dla ich otoczenia.

Wiadomo, że przykład idzie z góry, kieliszek wódki, wychylony przed jedzeniem przez nauczyciela, lekarza, adwokata itd. zachęca do naśladownictwa, jest złym przykładem, — dlatego ludzie przodujący swym wykształceniem w społeczeństwie, nie powinni używać trunków.

Doktór Korniłowicz pisze: „Są badacze, którzy twierdzą, że niewielka ilość takiegoś narkotyku jest potrzebna i na potwierdzenie swego zdania podają tę okoliczność, że dzikie szczepy narkotyzują się. Badacze ci dają z tego względu zezwolenie na spożywanie niewielkich ilości piwa, likieru, lub wina, aby uniknąć używania morfiny, opium, haszyszu itp. „Ja się z tym poglądem wcale nie zgadzam," twierdzi d-r Korniłowicz. „Człowiek kulturalny powinien właśnie pozbyć się wszel-

---

10)

NAPOLEON GELICZ.

PUŁAPKA

Opowiadanie Detektywa.

Dlaczego ofiarą ma być koniecznie ten facet którego pielęgnujemy jak niewinną dziecinę? Oto właśnie zapytanie ciekawe, na które odpowiem, że kawaler ten spełnić chciał samobójstwo! Z jakich przyczyn — nie wiemy podotąt — ale dowiemy się, jak skoro powróci mu zupełna przytomność... ja to sądowanie spełnię i pokażę się czyja prawda...

— Zkąd jednak przypuszczenie, że ten osobnik popełnił samobójstwo? Sądzę, że masz pewne dane, skoro z takim uporem chcesz mnie przekonać, jakoby inspektor Dworaczek wszedł na mylną drogę śledztwa.

Sylwester w miejsce odpowiedzi sięgnął do kieszeni i wydostał z niej mały portfelik, otworzył go i ze środka jego wydobył zwitek różowego papieru.

— Oto co znalazłem w skrytej przegródce tego cacka. Leżało ono na stoliku przy łóżku naszego chorego...

Rozwinąłem podawany mi przez Sylwestra papier i przeczytałem głośno:

„Sprawdziłam waszą umowę. Pamiętając dane napomnienie, lepiej żyć umiarkowanie. Kryć się z prawdą — ryzykować życie."

— Czego ty chcesz?... bardzo moralne napomnienie, a ta skrytka, to nowy bzik pana Sylwestra.

— Mój bzik... czy pan szef na serjo mówi? A czy pan dobrze przeczytał to eleganckie pismo? Toż to pisała kobieta!

— Masz tobie!... już siadłeś na swego konika!

— Zawsze będę powtarzał „strzeż się kobiety." Tym razem moja dewiza ma powód nieomylny... Przekonywam się, że pan szef zapomniał już jak czytać między wierszami kobiece liściki.

— Mówiłem ci już przed chwilą...

— Abym wziął chłodny prysznic... to wiadome mi już. A teraz zechce pan posłuchać, gdyż ja będę czytał to szyfowe pisemko.

Tu Sylwester wziął z rąk moich ów zagadkowy papier, i czytał zwolna następne słowa:

„Sprawa upada, należy ukryć się, z prawdą ryzykowne życie"...

Spojrzałem na Sylwestra przerażonym wzrokiem, powtarzając sobie w duchu: „czyżby naprawdę zwarjował."

Lecz dziwny to był człowiek z pana Sylwestra.

— Tak wiele kratkowanych listów przeczytał pan szef w czasach swej praktyki, a tej dziecinnej bazgraniny nie mógł pan odcyfrować. Toż to sztubak pierwszej klasy odgadnie taki „simpleks"...

— Dziękuję za komplement mości Sylwestrze — rzekłem, i chwyciwszy z rąk jego list, zacząłem go badać. Masz zupełną słuszność! Pierwsze sylaby zdradziły tajemnicę. Ależ do djaska, to daje wiele do myślenia... hm! bądź jak bądź, ty masz djabła za skórą...

— Ba! mam coś więcej od mego protektora!...

— Cóż tam jeszcze? ty wielki agencie..

— Drobnostka! czy pan szef widzi co ja trzymam w ręku?

— Co prawda, to nie bardzo!

— Bo też to jest rzecz bardzo nikła, która jednak potrafi przekrajać najgrubszą kratę, a nawet blat kasy ogniotrwałej...

— Co... co! a to skąd?

— A leżało sobie spokojnie w zaokrągleniu dwóch kopert złotych, pewnego drogocennego zegarka, który leży na stoliku obok łoża naszej ofiary mordu.

Tu Sylwester roześmiał się, zacierając silnie ręce, jakby pragnął ściągnąć z nich skórę. (D. c. n.)

kich szkodliwych nałogów i przyzwyczajeń. Zaspokojenia wrażliwości swej natury szukać powinien w duchowych rozrywkach i w sporcie." A streszczając swoje poglądy mówi: „jeżeli kochamy swoje dzieci i swoje wnuki i nie chcemy, żeby one dziedziczyły strasznego stanu jakim jest chroniczny alkoholizm z obłędem pijackim, to powinniśmy wyrzec się zupełnie trunków alkoholowych, gdyż nawet małe dawki alkoholu, wypite przez nas, usposabiają dzieci nasze i wnuki do picia alkoholu, przygotowując grunt dla chronicznego alkoholizmu."

Doktór filozofji — Daszyńska Golińska, zwalczająca alkoholizm za pomocą licznych odczytów i referatów, pisze: „Alkohol, zwłaszcza używany codziennie nietylko osłabia zdrowie i siły, — jednocześnie, mącąc trzeźwość poglądów, obniża siłę woli, osłabia charakter. Alkoholik traci odporność wobec pokus, upada moralnie, poniża się we własnych oczach i przestaje być owym człowiekiem nieskazitelnym, który przechodzi świat z głową dumnie wzniesioną i wiarą w ideał. W kieliszku topi się ideały społeczne i polityczne, kieliszek sprowadza zapomnienie o niezbędnym udziale w życiu społecznym. Walka z nałogiem codziennego picia powinna stać się punktem programu każdej pracy na niwie narodowej, czy społecznej, a celem jej — osiągnięcie zupełnej wstrzemięźliwości."

Kandydat praw p. Jakób Glass, który badał skłonność do picia wśród setek uczniów szkół warszawskich i przyszedł do smutnego wniosku, że większość rodziców ze sfer inteligientnych, nie zdając sobie sprawy ze szkodliwości alkoholu, zgadza się lub nawet zachęca dzieci swoje do używania trunków, tenże p. Glass twierdzi, że **alkohol jest największym wrogiem Polski.** (D.c.n.)

Laszka.

Pogrzeb.

Hej! pogrzeb dziś sprawiałam—taki pogrzeb szumny,
Moje sny kryształowe złożyłam do trumny...
Wspaniałyż to był pogrzeb—pogrzeb niebywały!
Korowód myśli-płaczek, które głośno łkały;
Chorągwie niezliczone ze złudzeń rozwianych,
Muzyka mojej duszy hymnów niewygranych
I tyle świateł—wspomnień... tyle światła... tyle...
I wieńce z uczuć-kwiatów na mych snów mogile...

I sypały się kwiaty białe i różane
Na me sny kryształowe—na me sny wiośniane...
I chorągwie schylały pozłociste głowy
I zawodziły płaczki, po moich snach wdowy...
Gasnąć zaczęły światła od tego widoku—
Tylko jam szła za trumną bez jednej łzy w oku
I własnemi rękami grób snom wykopałam,
I sama je miłośnie do trumny składałam
Do takiej strasznej trumny, zabitej gwoździami
Moje sny jam pokładła własnemi rękami...
Silną dłonią młot wzięłam i zabiłam wieko
I poniosłam sny moje daleko... daleko...

Hej! pogrzeb dziś sprawiałam—taki pogrzeb szumny
Moje sny kryształowe poskładałam w trumny..
Wspaniałyż to był pogrzeb—pogrzeb niebywały!
Oj, konałyż sny moje, tak strasznie konały...
Patrzcie! skrwawione dłonie... wiecie co je plami?
To krew snów kryształowych—mych snów ponad [snami...
Dobiłam je... dobiłam własnemi rękami,
Bom na mękę konania już nie mogła patrzeć
I teraz krwi tej nie zmyć... nie zatrzeć... nie zatrzeć...
Jam sny moje dobiła... te cudne, z kryształu
I teraz konam sama za niemi pomału—
O! dobijcież mnie ludzie! łaskę mi zrobicie
Ja bez snów kryształowych nie przejdę przez życie...

Hej! pogrzeb dziś sprawiałam—taki pogrzeb szumny
Moje sny kryształowe złożyłam do trumny...

Saim.

Stowarzyszenie Spółdzielcze w Łowiczu.

(Dokończenie).

Artykuły wszelkie będą tylko dobrego i średniego gatunku, najgorszych zaś, zarazem najtańszych stow. trzymać nie może, ponieważ są one prawie zawsze fałszowane i szkodzić mogą zdrowiu odbiorców.

Rękojmią rzetelnej miary i wagi jest sam fakt występowania współwłaścicieli-członków stow. w roli jego odbiorców. Ceny nagół muszą być przyjęte takież jakie są na rynku miejscowym. Jakkolwiek w prywatnych handlach ceny artykułów są wcale nieustosunkowane, gdyż kalkulacja ich nie bywa dokonywana według jakichkolwiek norm, lecz według zasady: zedrzeć ile się da — wszakże stow. spółdzielcze musi w tym względzie postępować bardzo ostrożnie, aby nie spowodować konkurencji na zniżkę, gdyż wówczas, mając towar dobry, nie będzie mogło oddawać go po cenie najgorszej tandety. Bądźcobądź normowanie cen miejscowych zawsze będzie zadaniem stow. spółdzielczego, i wszyscy kupcy okoliczni będą musieli liczyć się w tym względzie z wolą zrzeszonych spożywców.

Sprzedaż w stow. spółdzielczym odbywać się musi wyłącznie za gotówkę. Stwierdzono, że kredyt spożywczy z jednej strony jest szczególnym nałogiem naszego społeczeństwa, nie zaś rzeczą potrzeby, z drugiej strony nie jest on bynajmniej wygodą dla spożywców, lecz przeciwnie, wielkim ciężarem dla korzystających z tegoż kredytu. W dzisiejszych sklepikarskich stosunkach jest on bez wątpienia najgorszą lichwą, bo ukrywającą się pod pozorami dobrodziejstwa.

Sklepikarz, który daje na kredyt, trzyma na uwięzi klijenta-dłużnika i zmusza go do brania u niego na kredyt wszystkiego, czego by ten nawet nie chciał, chociaż by to był towar najgorszy i bezwartościowy. Ta zależność spożywcy od kupca częstokroć odbiera spokój i zatruwa całe życie niezamożnego człowieka, a przecież prędzej, czy później wypłacić się on musi do ostatniego grosika.

Stow. spółdzielcze właśnie ma za swe szczytne zadanie uwolnić pod każdym względem spożywcę od pośrednika — nie może więc ono tolerować tej nowoczesnej pańszczyzny. Niema warunków, przy których kredyt towarowy byłby konieczny.

Jeśli naprz. rodzinie robotniczej często zbraknąć może gotówki przed terminem wypłaty, to i temu zaradzić można. Stow. spółdzielcze urządza kasę zapomogową, gdzie członkowie mogą bez poręczeń otrzymywać drobne kilkorublowe pożyczki. Natomiast towar winien być wydawanym zawsze tylko za gotówkę. (Nb. Stowarzyszenia, praktykujące kredyt, jako nie dające gwarancji majątkowej nie są przyjmowane do Związku).

Normalnie postawione stow. daje zysk. Z tego wydziela ono pewien procent od udziałów, który w żadnym razie nie powinien być większy od procentu płaconego w kasach pożyczkowych. Pozostała część zysku dzieli się według zakupów. Prowadzić się będzie kontrolę zakupów dokonywanych przez każdego członka i w stosunku do ich wysokości dzielić ewentualne zyski. Ten najsprawiedliwszy podział zysku jest jedną z najważniejszych zasad rzeczywistego stowarzyszenia spółdzielczego.

Wreszcie Stow. Spółdzielcze w Łowiczu musi należeć do Związku Stow. Spożywczych, gdyż wtenczas dopiero stanie się istotnie czynnikiem wpływowym w powszechno-krajowej akcji prowadzącej do usamodzielnienia naszego społeczeństwa w sferze stosunków wymienno-wytwórczych.

Ig. P.

Piwo w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Zupełnie inną opinję wyrabiał piwu łowickiemu Jan Stefan Wydżga arcybiskup gnieźnieński, którego *Ks. Kacper Niesiecki* w swym „Herbarzu" przedstawia: „Był to pasterz miły w rozmowie, w rozprawach mądry, w odpowiedziach dowcipny". A *K. Wł. Wójcicki* dodaje: Pasterz ten mieszkał w Łowiczu, trzymał dwór okazały, stoły zastawne, jakkolwiek bez zbytku. Marszałek dworu miał w pogotowiu krzesła proste drewniane, kitajką tylko okryte, bez poduszek, miał na zawołanie pasztety ze szczurów i w szklanicy garncowej, zwanej „Gwardyanem", z prochem pająkami i muchami na półce stojącej, pokwaśniałe piwo. Arcybiskup nienawidził próżniaków, którzy łatwym sposobem chcieli przyjść do czegoś, którzy wyszukiwali protekcji u ludzi wpływowych, czychając na folwarki, uposażenia kościelne, radziby je otrzymać, ażeby mieć z czego dochody czerpać, a następnie pieniądze tracić, nie myśląc, a co będzie jutro! Takich to gości, sędziwy Arcybiskup sadzał na przygotowanych krzesłach, częstował pasztetem ze szczurów, prosił ażeby piwo pili z Gwardjana, objaśniając, że nie masz lepszego napoju nad piwo łowickie. Krztusił się gość, ale wypić musiał, bo Wydżga nalegał i serdecznie zapraszał.

Za króla Michała († 1673) warzono piwo w Łowiczu, jak podale *Liske* w dziele p. t. „Cudzoziemcy w Polsce" (r. 1876). Za Augusta III († 1763 r.), piwo Łowickie używano i w Lublinie, albowiem Kapituła Łowicka wysłała beczkę piwa dla J. P. Rawskiego, tamże mieszkającego, płacąc za takowe fl. 10 gr. 15 piwowarowi w Łowiczu. *Ks. Jędrzej Kitowicz,* świadek czasów Saskich i Stanisława Augusta, w swych „Pamiętnikach" pełnych wrażeń i ciekawych szczegółów, pisząc o piwie łowickiem, nazywa je *sławne.*

Piwo łowickie było więc sławne, dobre, posilne i nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego, skoro ubodzy chłopcy zwani „Bartoszkami", zostający w Instytucie S. Leonarda, pod opieką Kapituły Kollegjaty Łowickiej, w dni zimne, zamiast jak zwykle chleba razowego z masłem, na śniadanie otrzymywali piwo grzane z chlebem, a ich Regens, Dyrektor i Muzyk, w niedziele, wtorki i czwartki do obiadu dostawali kwartę piwa na trzech.

Za beczkę piwa w 1586 roku płacono fl. 1, w 1678 r.—fl. 7., w 1709 r. — fl. 8., w 1714—fl. 10 gr. 15, w 1730 r. — fl. 9 i fl. 9 gr. $7^1/_2$.

Pszenicy korzec płacono, w 1567 r.— groszy kop. 11 to jest zł. 22, w 1586 r.— groszy 18 do 20, a za Łaszt (39 korcy)— fl. 35.

Jęczmienia korzec w 1586 r.—fl. 15 do 19, starego fl. 14, w 1677 r.—fl. 7, w 1711— fl. 6.

Za kocioł do browaru w r. 1582 zapłacono flonerów czyli złotych 14.

Piwowarzy łowiccy musieli być ludzie zamożni, kiedy jak podaje *W. H. Gawarecki* w „Pamiątki historyczne Łowicza" (1844 r.) „Ratusz niegdy z muru stał w Rynku Nowym miasta, wystawiony w 1539 r. przez konfraternię piwowarów miejscowych, lecz dla swej dawności, a więcej jako stojący w środku rynku, w r. 1822 rozebrany".

Kto dał początek konfraterni (zgromadzeniu) piwowarów w Łowiczu i w którym roku, niema żadnych dowodów.

Wyciągi z „Inwentarzy dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego” z r. 1512 i 1513 przygotowanych przez Klemensa Buszyńskiego à Piotrków i z 1548 r. spisanego przez Jana Kowalewskiego, kanoników gnieźnieńskich, podają: „każdy piwowar od każdego waru i każdy piwo szynkujący w Łowiczu, na Ś. Marcina płacił po groszy 18 do stołu arcybiskupiego“.

W d. 7 czerwca 1527 r. Sąd Komisarski przysłany do Łowicza przez Jana Łaskiego arcybiskupa, w § 1, swych decyzji postanowił: „aby w Łowiczu trzymany był Regestr wybierania składek *swiecznego* i *kożuchowego* od piwowarów na wosk do kościoła Kollegjaty, tudzież *stróżnego* na stróżów i na długi miejskie...”

W d. 18 listopada 1549 roku Mikołaj Dzierzgowski arcybiskup, wydając miastu przywilej, w § 5 pozwala koło Ratusza wystawić dom dla tego, któryby strzegł składu towarów, jemu też: „wolno szynkować piwo Gdańskie i Łowickie...”

W 1592 r. wyciąg z „Inwentarza dóbr arcybiskupich” przez Jakóba Prądzewskiego, kanonika gnieźnieńskiego zestawionego podaje: „każdy piwowar i szynkujący piwo miejscowe w Łowiczu, powinien płacić do Skarbu arcybiskupiego po groszy 18; z karczem zaś w których piwo Piątkowskie szynkują, należy się do skarbu arcybiskupiego czynszu Zł. 581 gr. 12, a od piwa zwanego *„Koleyne”* od beczki po 15 groszy...”

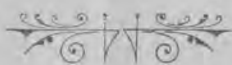
W d. 29 kwietnia 1680 r. Janowi Stefanowi Wydżdze arcybiskupowi przedstawili się Sławetni (Honorati) — Błażej Słomiński, Łukasz Polkowski—burmistrze (proconsules), Dawid Balfor, Jan Stymson, Stanisław Wolski, Zygmunt Urbankowicz, Jan Cygler, Jan Minta — nowego miasta, Wilhelm Metland, Maciej Romanowicz, Krzysztof Rubinowicz, Jan Sokalski—starego miasta radni (consules), a i inni mieszkańcy miasta Łowicza i tym na ich prośbę wydano przywilej, to jest ustawy, podług których zawiązane Zgromadzenie (cech — Confraternitatem) Piwowarów (Braseatorum) ma się rządzić. Przywilej ten spisany w języku łacińskim, Kapituła Gnieźnieńska wydaje powtórnie w d. 16 września 1771 r. napisany na zwyczajnym papierze i opatruje swoją pieczęcią: podpisał Walenty Ryczywolski Notarjusz. Przywilej ten głosi. (d. c. n.)

Zenon.

MŁODY ORLE!

Młody orle leć w niebo! choć ci skrzydła [mdleją,
Choć ci wichry tam w górze tną w oczy [zawieją,
Choć cię praży żar słońca, blask oślepia [oko,
Ty lot swój kieruj w niebo, do słońca, [wysoko!
Nie sądzone ci ptaku żyć tutaj na dole,
Ni z wróblem żeru szukać u chłopa w [stodole;
Nie dla cię szemrzą liściem młodociane gaje,
Nie dla cię mgła poranna, co nad łąką wstaje,
Nie dla cię ruń zbóż młoda, rosą wykąpana.
Ni łąka szmaragdowa kwieciem usypana.
Nie bujać ci z jaskółką nad taflą jeziora,
Ni z słowikiem pieśń cudną zanucić [z wieczora,
Ni z czaplą tobie brodzić w życiowej kałuży,
Jeno lot ci przystoi wśród gromów i burzy!
Jeno w niebo ci wzlatać, wzrokiem przes-[trzeń mierzyć,
W chmury, gdy cię wstrzymują, skrzydłami [uderzyć!
Nie tobie tu na dole ptaszki sobie szukać,
Nie szczebiotać ci z wilgą, z gołębicą gru-[chać,
Lub z gęsią gadatliwą, choć ma białe pierze,
Nie połącz orle losów, radzę ci to szczerze!
Ni dla krasnej papugi nie rzuć górnych [szlaków,
Bo będziesz na tej ziemi najbiedniejszym z [ptaków!
Bo niedobrane stadło, to wieczysta męka,
To łamanie się ducha, w którym serce pęka,
A gdy wleziesz niebaczny w zastawione [sidła
Darmo potem trzepotać w omotane skrzydła!
Jeno królowi ptaków orlica przystoi,
Co równe mając skrzydła, wichrów się nie [boi.
Co również wzlatać rada: do światła, do [słońca,
Co zdolna z tobą kochać przestrzenie bez [końca!
I z nią to uwij gniazdo, nie tu, w krzaku [róży —
Jeno na cyplu skalnym, — wśród gromów [i burzy!
Z nią to na silnych skrzydłach zawisłszy w [przestrzeni
Przetrwacie życie całe w słońce zapatrzeni.
Z nią pierwszy je powitasz wstające z za [góry,
Z nią ostatni pożegnasz zachodu purpury.
Ona z tobą podzieli wszystkie walki, boje,
Z nią to po trudach walki spoczniecie [oboje
Na dzikim wirchu skalnym, na ostrym [skał zrębie,
Mając chmury pod sobą i przepaści głębie.
Z nią to, goniąc oczyma błyskawic gzy-[gzaki
Siądziecie obok siebie dwa bliźniacze ptaki.
I w pieszczocie bezmiernej, za trudy i znoje,
Jaknajmilszą zapłatę weźmiecie oboje!

Odonaj.



Kronika miejscowa.

+ **Koncert „Lutni”.** W ubiegłą sobotę odbył się „Wieczór Dramatyczno - Muzykalny”, urządzony staraniem miejscowej „Lutni”. Pod bardzo wieloma względami był on istotnie „dramatyczny“. A więc: czternaście numerów instrumentalno-wokalno - deklamacyjnych, plus „komiczna operetka”. Tłok panował na programie, a stąd też za nim krok w krok postępował i nieład przy urzeczywistnianiu tegoż programu. I tak: w I-ej części № 5 obwieszcza: „Poranek“ Leoncavalla, a pani Rębalska, uczen profesora Reszke, śpiewa „Halkę“ Moniuszki. W IIej części № 3 głosi: „Skowroneczek“ Noskowskiego, a pani Rębalska, śpiewa „Dumkę“ Troszla! A wieleż było podnoszeń i zapuszczań kurtyny, przyciemniań i rozświetlań gazu!.. Cui bono? Słowem tłok, zamęt, haos, który przyprawiał o formalną depresję, nie pozwalającą korzystać z uczty tak obficie zastawionej. Stanowczo uczta była zbyt obfita!

Wyraz „muzykalny“ oznacza: dźwięczność, harmonję, właściwy stosunek do siebie części pewnej całości. A jaka panowała łączność, harmonja pomiędzy pięknym „Trio“ Gounoda, arją z „Tosci“ Pucciniego, „Koncertem“ Wieniawskiego, a ową komiczną „Czułą Struną“, która powinna być odegraną na początku — aby nie rozrywać ciągłości części koncertowej. Jakkolwiek rzeczona operetka odegraną była możliwie składnie, lecz z powodu braku dyrygującego operetką nie można było utrzymać kontaktu z akompanjamentem za kulisami — ztąd wynikały pauzy pomiędzy grą a śpiewem nie zależne od grających artystów, a co policzono im za winę. Zarówno pani Rębalska jak i p. Orbit bardzo sympatycznie odtworzyły swoje partje, jak również obadwaj panowie dzielnie im do całości dopomogli. Lecz przejdźmy do części muzycznej.

Trzeba bezwarunkowo przyznać, że „Lutnia“ zrobiła znaczne postępy. Jeżeli próby t. j. lekcje będą się odbywały systematycznie i zawsze przy pełnym komplecie tak nam sympatycznej drużyny, to jestem pewny, że w najbliższej przyszłości będziemy mieli chór w całym tego słowa znaczeniu.

Co właściwie deklamował p. Larzak,— nie wiem. Mówił tak cicho, z takim lękiem, że choć słuch mam nie zbyt tępy, jednak po za oderwanemi wyrazami,—ani jednego zdania całego nie słyszałem. Sądząc z wypowiedzianego wierszyka na dodatek, wnoszę, że deklamacji p. Larzaka można posłuchać z przyjemnością, o ile dobierze rzecz odpowiadającą charakterowi swoich zdolności.

Pani Rębalska, uczen. profesora Reszke, posiada głos miły, bujny, silny, w skali dosyć rozległy, lecz w bardzo wielu nieco trudniejszych miejscach prześlizgiwała się, jak srebrna rybka, nadrabiając minką i zbyt rozciąganemi fermatami, zwłaszcza w „Dumce“ Troszla, którą w dodatku zaczęła nie w tempie „Andantino“ lecz w tempie żałobnego marsza. Raziła tylko zbyt żywa giestykulacja.

Urządzenie „trja“: fortepian, fisharmonja, skrzypce—było pomysłem wysoce artystycznym. Pani Trawińska z wrodzonym sobie wdziękiem słała nam ton za tonem, pp. zaś Zofja i Halina Brzozowskie sypały nam melodją, niby wiośnianym kwieciem. Będąc jednak szczerym, muszę zaznaczyć, że tym razem skrzypeczki były nieco... niedostrojone.

P. Bobrowski śpiewał nam ślicznie, a w dodatku utwory dobiera zawsze piękne, to też nic dziwnego, że publiczność wita go zawsze z zapałem, a żegna ze słowy: „Śpiewaj nam jeszcze“! Deklamacja p. M. Boneckiego wzruszyła do głębi. Widać, że młody i zdolny artysta rozumie i czuje głęboko to, co tak pięknie wypowiada.

Na skrzypcach grał p. L. Blum z II koncertu Wieniawskiego część 2 i 3-ą. P. B. w grze swej wykazał znakomitą technikę, lekka trema, spowodowana pierwszym występem w Łowiczu nie pozwoliła mu na razie zdobyć się na tę czystość tonu, jaką wykazał w dalszym ciągu gry. Publiczność wykonawcę nagrodziła rzęsistemi oklaskami. P. Blum na podziękowanie odegrał jeszcze „Träumerei“ Szumana, przy akompanjamencie p. Z. Brzozowskiej.

Ale bo też p. Zofja B. posiada nietylko wprawę i dar akompanjatorski, Ona posiada nadto nawskroś artystyczną duszę która w muzyce działa na słuchacza nietyle swoją stroną techniczną, ile swoją stroną estetyczną, swą melodyjnością i harmonją, swym rytmem i taktem. To też nawet w tych rzeczach, które akompanjowała niezawodnie „prima vista“, gdzie

uwidoczniała się pewna chwiejność, nie przestawała wywoływać w głębi serca uważnego słuchacza owej gry muzykalnych wzruszeń, która w harmonijnym swym rozwoju sprawia tak wysokie estetyczne zadowolenie, zdolne ukoić najniespokojniejsze burze życia wewnętrznego. Po skończonym koncercie odbyła się kolacja składkowa członków „Lutni“ i przybyłych gości, podczas której prezes „Lutni“ Dr. Chmieliński, w ciepłych słowach wniósł toast na cześć rodzinnej pieśni i na podziękowanie uczestnikom za podjęte trudy, oraz p. Mareński, wiązaną mową wniósł toast za pomyślność nowego zarządu.

+ **Morderstwo.** Na łąkach myslakowskich znaleziono zamordowanego włościanina z okolicznej wsi. O zabójstwo posądzony jest kowal z Myslakowa, z którym denat po pijatyce wracał z miasta, mając podobno przy sobie rb. 100, które prawdopodobnie stały się przyczyną mordu.

+ **Towarzystwo Krajoznawcze.** W piątek d. 16 lutego r. b. odbyło się w lokalu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu pierwsze w roku bieżącym zebranie miesięczne członków Oddziału Łowickiego i wprowadzonych gości. Zebranie zagaił prezes Oddziału inżynier J. Chmieleński. Po odczytaniu protokułu z ostatniego zebrania Ogólnego, sekretarz oddziału, p. Pstruszeński odczytał sprawozdanie Zarządu za czas od 1 stycznia r. b. W utworzonych przez Zarząd sekcjach: Muzealnej, Odczytowej, Wycieczkowej Redakcyjno-Wydawniczej i Bibljotecznej, najczynniejszą była sekcja Muzealna pod przewodnictwem p. A. Chmielińskiej. Szeroki plan tej sekcji musi być z braku pieniędzy znacznie zwężony. Ten sam powód przeszkadza Sekcji w nabywaniu starodawnych ubiorów Łowickich, które stopniowo giną.

Sekcja wydawnicza pod przewodnictwem p. Kołakowskiej zajęta jest opracowaniem przewodnika po Łowiczu i planu miasta. Bibljoteka powiększona została o 500 tomów z księgozbioru uczniów b. Szkoły Handlowej polskiej.

Uporządkowania ich i ułożenia katalogu dokonywa obecnie Sekcja Bibljoteczna, pod przewodnictwem p. Piątkowskiego.

Po odczytaniu sprawozdania, p. St. Kwietniewski wygłosił niezmiernie zajmującą pogadankę pod tytułem: „Wrażenia z podróży do Hiszpanji“. Wycieczkę tę prelegent odbywał pieszo przez Pireneje.

Pogadanka illustrowana była licznemi przezroczami, które były bardzo udatne, dzięki silnemu światłu nowej lampy, nabytej przez Zarząd Oddziału.

+ **Przedstawienie amatorskie.** W ubiegłą niedzielę w lokalu Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, amatorzy odegrali sztukę współczesną w 3 aktach Fr. Dominika p. t. „Ojcowizna“. Na pochwałę amatorom trzeba przyznać, że sztuka odegraną była dobrze, role były umiane i znać było staranną reżyserję. P. Zygmunt Ż. z roli Franciszka Łukasika stworzył sympatyczny typ parobczaka-idealisty i do końca utrzymał się w tym charakterze. P. Kasprzycki w postaci Józefa Łukasika przedstawił czarny charakter zwyrodniałego pijaka, odartego z wszelkich uczuć ludzkich, dostrajała się do otoczenia bardzo dobrze panna Kazimiera Rembowska w roli Reginy, jego żony. Bardzo sympatyczny typ kmiecia Macieja Grochoty stworzył p. Tadeusz Dąbr. przedstawiając szlachetnego staruszka jowialnego i krotochwilnego, przekomarzającego się niekiedy, zwłaszcza z Marynką (wójtówną) i jowialność swą utrzymując na równym poziomie — tam, gdzie bardzo łatwo można było przeszarżować. Panna Domicella Kozłowska stworzyła silny typ kobiety, która doszczętnie zawojowała drugiego swego męża, Pawła Dziurę, p. Zenona Kozłowskiego, który z roli swej świetnie się wywiązał, stwarzając typ istotnego niedołęgi—podniesiony do potęgi świetną charakteryzacją, tak, że każde jego odezwanie się, lub poruszenie, którego nienadużywał jednak, wywoływało burzę śmiechu. A gdy jeszcze wystroił się w kapotę po nieboszczyku pierwszym mężu swej żony, która mu się wlokła po ziemi— istotnie był komiczny. Dobrym był również Grzesiem p. Antoni Leśniewski, tworząc typ niemrawego chłopaka—niepozbawiony jednakże komizmu i sprytu.

Rolę Wojciecha Rzeszotko (wójta) bardzo poprawnie oddał p. Wacław Nowakowski, Szymka Miecika p. Stanisław Wasilewski, Kubę p. Hip. Laskowski, chwacką Marcysią była panna Marja Dukowska.

Na zakończenie dziarsko odtańczyli krakowiaka i oberka w cztery pary p. p. Marja Dukowska, Zofja Dukowska, Stanisława Górowska i Anna Wasilewska, oraz panowie Stanisław Wasilewski, Zygmunt Wizgier, Dominik Pacho i Stanisław Gnatowski. Nadobne tancerki zostały obdarzone kwiatami i rzęsiście oklaskiwane. Sala była przepełnioną, — co również dodawało amatorom werwy, publiczność zaś wyszła z przedstawienia zupełnie zadowolona, tymbardziej, że akcja szła żywo i przedstawienie skończyło się o godzinie $10^{1}/_{2}$.

+ **Koncert.** Z inicjatywy Księdza prefekta M. Cichockiego, ma się odbyć w Łowiczu w dniu 9 marca koncert, w którym przyjmą udział przeważnie zawodowi artyści, między innemi wybitny skrzypek, profesor konserwatorjum Warszawskiego, oraz utalentowana pianistka. W program wejdzie także wiele bardzo miłych atrakcji. Projekt powyższego koncertu bardzo żywo zainteresował nasze muzykalne sfery i z góry można mu wróżyć powodzenie.

+ **Sąd Okręgowy.** W dniu 28 lutego r. b. zjeżdża do Łowicza na zwykłą jednodniową kadencję Sąd Okręgowy Warszawski i odbywać będzie posiedzenie w miejscowym magistracie.

+ **Bolimowska studnia.** Jak niedbali są mieszkańcy osady Bolimowa, może posłużyć fakt, że studnia znajdująca się w samym rynku osady, nie jest należycie ocembrowaną i trzeba mieć wiele odwagi aby się zbliżyć i zaczerpnąć wody, gdyż najmniejsza nieostrożność może spowodować wpadnięcie.

Dziwnem się wydaje że mieszkańcy osady Bolimowa dotychczas nie mogą się zdobyć na pompę lub przyzwoite ocembrowanie, a środki podobno mają. *X.*

+ **Wścieklizna.** We wsi Nieborów pies wściekły pokąsał swojego właściciela, pięciu psów, należących do sąsiadów i dwoje świń. Pies wściekły, jak również i psy pokąsane zostały zabite.

+ **Nowa rzeźnia.** Dowiadujemy się, że w os. Bielawy wybudowaną została nowa rzeźnia, nie licząc nowej rzeźni w Łowiczu, będzie to już czwarta w pow. Łowickim.

+ **Zgubioną mufkę** na stacji towarowej można odebrać w naszej redakcji.

+ **Z prasy.** Otrzymaliśmy № 1 okazowy, nowego wydawnictwa p. n. *Tygodnik Polski*. Pismo to, poświęcone zagadnieniom życia narodowego, redagowane przez p. H. Zaranowskiego, przy współudziale wybitnych sił literackich, chcemy ufać, odpowie szczytnym hasłom, jakie przyjęło, aby „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“, „ale twardo, ale jasno, śród narodu swego stać.“

Treść № 1 jest istotnie poważną i daje miarę, w jakiej będzie „Tyg. Polski“ utrzymany. Pism tej skali wiele nie posiadamy i bez wątpienia każdy inteligientny czytelnik znajdzie tu wiele strawy duchowej, intellektualnej i artystycznej. Politycznie organ niezależny.

+ „*Jutrzenka*“ dwutygodnik popularno-naukowy, pismo dostępne dla czytelników nawet z bardzo skromnemi zasobami wiedzy. Podaje wiadomości z Historji Ojczystej i Powszechnej, z Przyrody, Fizyki, Higjeny i t. p. jak również dołącza specjalne dodatki z dziedziny nauk przyrodniczych. Kosztuje 2 rb. rocznie.

+ № 1. miesięcznika *Jarskie Życie* (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera następującą treść: Cześć Wam, jarosze! —Jarskie życie—lepszy byt! Jak należy rozumieć wyraz „jarstwo“? — Historja ruchu „jarskiego“ w Polsce — Jarstwo a rozwój siły mięśni. — Jarskie rady na porę obecną.—Jarstwo skutecznym środkiem przeciwko alkoholizmowi. — List byłego rzeźnika do Tołstoja.—Kronika.—Wiadomości ze świata.—Rady praktyczne.

+ *Ruchu*, dwutygodnika, poświęconego sprawom higjeny oraz normalnego rozwoju i kształcenia ciała, ukazał się zeszyt drugi, w którym artykuł d-ra W. Arnulphy'ego „O oddychaniu głębokim“ podaje wskazówki praktyczne do tego pożytecznego zabiegu, artykuł Wł. R. Kozłowskiego *Święto kolarzy* zawiera zarys działalności warszawskich cyklistów, artykuł *Kształcenie ciała a umysłu* znaną choć często lekceważoną zasadę zachowania równowagi pomiędzy rozwojem umysłowym a cielesnym. Treści numeru dopełniają pozatym rubryki stałe, dotyczące życia stowarzyszeń, ruchu wydawniczego i zdarzeń wybitnych w świecie sportowym. Również znajduje się sprostowanie i oświetlenie właściwe wiadomości niedawnej telegraficznej o rzekomym wystąpieniu *Sokoła* galicyjskiego ze Zjednoczenia Związków gimnastycznych słowiańskich.

LICYTACJE.

1. W lesie miejskim Skierniewickim w porębie № 18, w dniu 14/27 b. m. o godzinie 9 rano, odbędzie się sprzedaż na sztuki, 556 sztuk drzewa stojącego, ocenionego na sumę 1259 rub. i 175 sztuk uschłych, ocenionych na sumę 142 rub. 21 kop.

2. W zjeździe Sędziów Pokoju w Włocławku, w dniu 2/15 kwietnia r. b. o godzinie 10 rano, odbędzie się sprzedaż osady włościańskiej położonej we wsi Retki tutejszego powiatu, pozostałej po zmarłych Pawle i Józefie małżonkach Skierskich, i ocenionej do sprzedaży na rb. 3200.

OGŁOSZENIA SPADKÓW.

Sąd Okręgowy Warszawski, (wydział hipoteczny) poszukuje sukcesorów:

1. Julji Schenfeld, właścicielki sumy 8000 rb. i kaucji rb. 800, zabezpieczonych na hipotece młyna wodnego w Chodakowie powiatu Sochaczewskiego, i

2. Antoniego Jagury współwłaściela folwarku Sarnowo, Sochaczewskiego powiatu. Termin zamknięcia postępowania spadkowego 8/21 kwietnia r. b.

Wydział hipoteczny powiatu Kutnowskiego wzywa sukcesorów:
1. Urena i Trany małżonków Fajber,
2. Ryfki Kochanc,
3. Tauby Opoczyńskiej
4. Józefy z Borowskich Nowakowej
5. Kacpra Bińkowskiego, i
6. Walentego Cieślińskiego.
Termin dla zakończenia postępowania spadkowego wyznaczony na 17/30 kwietnia r. b.

Sąd Okręgowy Warszawski (wydział hipoteczny) wzywa sukcesorów:
1. Bartłomieja Malinowskiego, właściciela osady „Filipówek," w Skierniewickim powiecie położonej.
2. Marjanny-Anieli (2-ch imion) z Poniatowskich Konarskiej, właścicielki sumy 1500 rub. i kaucji 150 rb. zabezpieczonych na hiptece młyna wodnego „Kamion" w Skierniewickim powiecie położonego
i 3. Władysława-Józefa Gleca (rel Glóć) właściciela sumy 4717 rub. 88 kop. z hipoteki majątku ziemskiego „Zalesie" w powiecie Łowickim położonego — wyniklej. Termin do zamknięcia postępowania spadkowego wyznaczony na 8/21 czerwca r. b. *(Warsz. Gub. Wied.)*

KORESPONDENCJE.

Głowno, *gub. Piotrkowska.*

Oddawna właścicielem tartaku był tu żyd, który zmonopolizował w swoich rękach cały handel drzewem i widocznie dobrze mu się działo, gdyż w niedługim przeciągu czasu stał się właścicielem kilku kamienic w Łodzi. Przed pięciu laty do konkurencji z żydem stanął właściciel sąsiedniego Domaradzyna, p. Chojnowski i nabył las od p. Lemańskiego, b. właściciela Głowna, płacąc o kilkanaście tysięcy rubli więcej jak dawał żyd i wybudował tartak.

W tych dniach właściciel Bratoszewic, p. Kazimierz Rzewuski, odziedziczywszy majątek od roku po śmierci ojca, sprzedał las wartości 88 tysięcy rubli żydowi Bajerowi z Puław. Do kupna stanął i p. Chojnowski. Właścicielem lasu dlatego tylko został żyd, że dał zaliczki na las o 10 tysięcy rubli więcej, jak dawał p. Ch. Czyżby właścicielowi stowłókowego majątku Bratoszewice, dotąd bez długu, tak bardzo zależało na tych 10 tysiącach rubli zaliczki czyby je dostał zaraz, czy przypuszczam za rok, aby żyda wpuszczać do majątku, a przecież pan Rzewuski był dotąd znanym antisemitą. Czyżby przebywanie od kilku miesięcy w Paryżu zatarło w nim poczucie polaka i obywatela. Akt sprzedaży lasu z żydem zawarł pan K. sędzia i właściciel Dobieszewa, na mocy plenipotencji właściciela.

I w proch się rozpada przepiękne, prastare dziedzictwo ongi Czarneckich, Głowno. Niebotyczne, a nawet młodzieńcze zagajenia stają się łupem żydów i ginie ta ozdoba okolicy, przypominająca dawne czasy dostatku i wolnej myśli. Łzy cisną się do oczu gdy się widzi, jak na miejsce babek-sosen, prastarych — milczących dębów—niemcy hakatyści z Łodzi zakupując ziemię, sprowadzają się, by szerzyć dalej dzieło zagłady słowiańskiej rasy, z hasłem *„Drang nach Osten!"*

Na korzyść okolicznych mieszkańców Głowna dodać trzeba, że żywo ich ten wypadek poruszył i coraz bardziej zaczynają tracić wiarę w tych, których przodkowie piersiami zasłaniali ojczyznę od nawały krzyżackiej, a dziś ją żydom i niemcom sprzedają.

Wrzeczko *dnia 14 lutego 1912 roku.*

Szanowny Panie Redaktorze!

„Łowiczanina" tylko z naszej wsi otrzymuje jeden gospodarz — zanim więc ci i owi przeczytali numer z dnia 18 stycznia r. b. i do mnie doszedł, upłynął spory kawał czasu. Ja sam — nieumiem tak bardzo czytać, ale żona moja i dzieci czytają lepiej, i wszystko to, co o naszej wsi napisano — przeczytano mnie i ja to zrozumiałem. Że ksiądz proboszcz z Domaniewic poczytuje naszą wieś za najgorszą no i mnie sołtysa również, to ja mogę powiedzieć, że racja jest, ale nie zupełna.

Przez miesiąc sołtys, mój poprzednik, zdawał mnie sołtysostwo, a cztery miesiące jestem dopiero sołtysem. Wioska nasza leży 9 wiorst od kościoła, niewszyscy zaś od nas, mogą być w kościele, to tak bywa, szczególniej w zimie: co innego letnią porą. Zarzucają mnie, że niewiem jako sołtys, wiele z włóki zbierać składki na kościół, mylą się, bo ja, jeszcze nie byłem sołtysem a o tym wiedziałem. A że nie wszyscy odrazu gospodarze dali, że poborca chodził po kilka razy do jednych i tych samych, to nie mnie winić, a kiedy zebrało się co trza było, zaraz oddałem księdzu proboszczowi. Że jest u nas sobków, takich wilków, jeszcze sporo, to nie kłamię. Dużo już ich ubyło, za co dziękować księdzu proboszczowi Chełchowskiemu, który mądremi słowy dużo zdziałał, zrywając piersi z kazalnicy. Zarzucają mnie, że nie w każdą niedzielę chodzę do kościoła—a ile to ja mam zajęć, czy to gromadzkich, czy gminnych, no i domowych. Myli się parafjanin z Wrzeczka, że ja, sołtys, siedzę tylko w piwiarni; przeżyłem lat 45 i nikt mi takiego zarzutu uczynić nie może; nikt mnie nie widział pijanym, ani w rynsztoku, ani rozbijającego ludzi, ani kłótni wszczynającego. A jeżeli tak jest zemną, jak to opisał gospodarz z Wrzeczka, to dla czego mnie pijaka, gromada sołtysem obrała? a nie tego gospodarza, co pisał o mnie w „Łowiczaninie"? Oj! dużo jest uczonych, ale między tymi uczonemi nie wielu jest mądrych! A co do zwózki cegły, to nie 15 furmanek, jak naznaczył ksiądz proboszcz, ale 17 posłałem raz, a drugi raz nie 20 a 22 furmanki, a że ci, co pojechali po cegłę, nie brali tyle ile było każdemu przeznaczone — to nie wina sołtysa, bo ci co brali po 250 sztuk — to dwa razy obracali, a drudzy ledwo 50 raz wzięli i pojechali do domu, to wstyd nie sołtysowi. A że się ktoś tam rumienił to widocznie musiał się do czegoś poczuwać, bo człowiek mający czyste sumienie i czystego oka, rumienić się za swe czyny nie potrzebuje, jak świeżo „parafjanin z Wrzeczka" mając nakazaną podwodę dla księdza wyjeżdżającego po kolędzie, nie dostawił jej, narażając proboszcza na przykry zawód, to też powód do rumieńca.

Gospodarz z Wrzeczka.

Gospoda dla chorych włościan w Ciechocinku.

W roku 1911 stosownie do uprzednich zapowiedzi otwarto w Ciechocinku instytucję, przeznaczoną wyłącznie dla ludności wiejskiej, poszukującej zdrowia w Ciechocińskim zakładzie kąpielowym. Nie mieliśmy żadnych danych, wskazujących, aby podobne urządzenie istniało w którym kolwiek z naszych zdrojowisk; nie posiadaliśmy zatym żadnego wzoru do naśladowania i nie mogliśmy korzystać z doświadczenia innych; niedokładności lub błędy, jeśli były popełnione, powinny być przeto pobłażliwie przez ogół traktowane.

Przewodnią zasadą instytucji było i będzie na przyszłość założenie, że nie powinna ona liczyć wyłącznie tylko na ofiarność społeczeństwa; sami włościanie powinni zaopiekować się jej losami: poczętą i wprowadzoną w czyn przez nas myśl niech oni ujmą w swoje spracowane lecz silne ręce i nie pozwolą aby biedniejsi ich bracia zmuszeni byli korzystać z łaski ogółu, obarczonego nadmiernie wydatkami na rozmaite cele społeczne i oświatowe.

To też w zasadzie korzystanie z usług gospody nie może być bezpłatne; wyjątki wolno jest robić takie dla najbiedniejszych.

W roku ubiegłym ustanowione były trzy kategorje pensjonarzy: płatni (50% ogólnej liczby chorych) po 50 kop. dziennie za życie i mieszkanie; półpłatni (30%) po 30 kop. — i bezpłatni (20%). Leczą się pensjonarze na swój własny koszt. Przeciętnie koszt pobytu płatnego chorego wraz z leczeniem i drogą wyniesie 50 — 55 rb.

Gospoda urządzona była na 10 osób w każdym z trzech sezonów; tymczasem zmuszeni byliśmy przyjąć prawie 50 osób, aby tych, którzy przyjechali do Ciechocinka bez uprzedniego porozumienia się z nami, uchronić od wyzysku lub konieczności powracania do domu przed ukończeniem kuracji wobec braku środków.

Okazuje się jednak przy wyżej wskazanym stosunku płatnych, półpłatnych i bezpłatnych, oraz przy podanej wysokości opłat, niemożebne jest związanie końca z końcem, jeżeli nie liczyć na ofiarność ogółu.

Poniższe zestawienie uwydatnia to poglądowo. Fundusze zaczęliśmy zbierać jeszcze w 1910 roku, dochód zatym wykażemy za dwa lata:

DOCHÓD.

Ofiary w różnych postaciach	Rb.	1681.13
Opłaty pensjonarzy	„	569.50
Różne dochody	„	92.95
		2343.58

ROZCHÓD.

Komorne	Rb.	225.—
Inwentarz	„	331.01
Utrzymanie	„	701.35
Węgiel i drzewo	„	24.42
Służba	„	153.13
Drobne wydatki	„	182.36
		1617.27

Wszyscy chorzy wraz ze służbą przebyli w gospodzie 2215 dni, koszt zatym całkowitego utrzymania jednej osoby dziennie (nie licząc wartości inwentarza) wypadnie 58 kop., a właściwie około 60 kop. gdyż w zestawieniu naszym nie figurują ofiary w naturze. Z tego wynika, że nawet płatni pensjonarze przy dzisiejszej normie opłaty korzystają z dobroczynności ogółu. Nie bacząc na to, postanowiliśmy jeszcze i w roku bieżącym zachować dotychczasową opłatę, aby się oprzeć na dłuższym doświadczeniu, tymbardziej, że mamy jeszcze pewien zapas gotówki na pokrycie przewidywanego niedoboru. Musimy zaznaczyć, że mniej zamożnym chorym wydaliśmy 800 bezpłatnych biletów kąpielowych, łaskawie nam przez Komitet zakładu Ciechocińskiego wyznaczonych.

Aby umożliwić włościanom jaknajobszerniejsze korzystanie z dobroczynnego wpływu środków leczniczych Ciechocińskiego zdrojowiska, postanowiliśmy w roku bieżącym rozszerzyć działalność, przygotowując pomieszczenie dla 25 pensjonarzy na sezon, czyli 75 na całe lato, w tej liczbie płatnych 60%, półpłatnych 28% i bezpłatnych 12%.

Życzący więc w roku bieżącym odwiedzić Ciechocinek i otrzymać miejsce w gospodzie powinni niezwłocznie zawiadomić nas o tym (adres „Komitet gospody dla chorych włościan w Ciechocinku"), załączywszy, jeżeli już nie zaświadczenie lekarskie, to przynajmniej szczegółowy opis choroby, abyśmy mogli osądzić, czy chory nadaje się do leczenia w Ciechocińskim zdrojowisku. Niezamożni, chcący korzystać z ulg, muszą przedstawić zaświadczenie wiarogodnej osoby o ich stanie materjalnym.

Uprzedzamy, że z usług gospody mogą korzystać tylko osoby stanu włościańskiego, osiadłe na roli.

D-r Ignacy Dembicki.

„Szukajcie, a znajdziecie"—

mówił nasz Zbawca.

(Ciąg dalszy).

A teraz zastanów się co do twego gospodarstwa i rozmyśl sobie powoli. Twój ojciec żył trochę wcześniej od ciebie, wtenczas jeszcze ziemia i drzewo tanie były, więc kto tylko miał zdrowie, to śmiało mógł żyć. Każdy gospodarz, jak pamiętam, miał 20 morgów ziemi, a byli i tacy co mieli i po 40 morgów, bo o ziemię tak trudno nie było jak dziś. Na takiej dawnej gospodarce było was może czworo—ojców dwoje i synów dwuch ale gdy wzięliście po połowie, to już dochód wzięliście na pół, a może i rozchód też na pół? O, rozchód to nie na pół, bo rozchód to każdy wziął cały dla siebie, a nawet i większy, bo powstały dwa budynki, a więc i dwa opały, dwa światła, a w dodatku i familja powiększyła się, za co też Bogu dzięki, bo będzie więcej komu pracować, a ziemia naszego ciężaru nie poczuje. Dźwiga ona na swym grzbiecie miasta olbrzymie, jak naprzykład Londyn, który posiada aż 7 miljonów ludności. Tam w mieście przecież ziemi nie sieją, a dla wszystkich chleba starcza i nawet więcej, jak u nas na wsi. Ale już pocóż porównywać wieś do miasta, kiedy zagranicą, jak powiadają ludzie, którym wierzyć można, po wsiach ludzie mają o wiele mniejsze gospodarstwa od naszych, tam nawet jeden mórg ziemi potrafi wyżywić jakieś czworo ludzi, niech więc wieś zagraniczna będzie nam przykładem.

Jakże u nas jest odmiennie! Gdy na dziesięciu morgach wypada dać utrzymanie rodzinie z siedmiu osób, to niedostatek tam panuje na dobre. Ojciec tam co wszystkim przewodzi, nieraz w podartych butach chodzi. Matka, jako gospodyni, nasłuchawszy się dzieci wrzasku, wyjdzie popłakać do sieni, westchnie, przypomniawszy sobie młode lata, wróci do izby, dzieci wylata, no i zgoda, cicho, ale czy to na długo? Mól nie skory gdy idzie o jego wygnanie. Wszyscy spokoju pragną z całej duszy, cóż kiedy bieda sprawę o co niebądź poruszy. Dalej na owe swary, czy to czary? Gospodyni powiada że jakoś inni lepiej się rządzą, tylko ty gospodarzu nie dbasz. Gospodarz zamyślony, patrzy na wszystkie strony, jakby tu zaradzić. Myśli ciągną go naprzód, a za nim, jakby strażnicy batami, tną go własne dzieci słowami: „Tatusiu zawieźcie zboże do młyna, bo chleba niema, tatusiu kupcie mi buty, czapkę i tak zawsze to płynie bezustanku. Ale pocóż to wszystko wyliczać, kiedy zamyślić się o biedzie, to aż głowa boli, a tu trzeba pociągnąć dalej. Ojciec, wyszedłszy z domu, ogląda się dokoła, jakby chciał zauważyć, którędy bieda pcha się do jego chaty. Nie mając dobrego przyjaciela, przed którym mógł by te wszystkie prochy otrząsnąć, idzie w pole, bo to jest ta ziemia, z którą jeszcze za życia ojca tak się zżył, jest ona mu przyjaciółką najlepszą, bo na niej spędza on cały swój wiek, tam dopiero spowiada się tej ziemi ze wszystkich smutków, patrzy na nią raz gniewnie, drugi raz miłosiernie, a niemając z kim toczyć rozmowy, rzecze do niej: „Oj ziemio, ziemio, przyjaciółko moja najlepsza, znam cię dobrze, bo już od najmłodszych lat pasałem na tobie krowy, tylko tyś dawniej lepszą była niż dzisiaj, bo i zboża się więcej z ciebie zebrało i trawa na tobie lepiej rosła, a dziś zeskąpiłaś czy co". Ale nikt cię mój bracie nie słyszy, nikt ci nie odpowie, nikt ci bracie nie zajrzy do serca, jaki ty tam masz ból. Nawet ten Boży skowronek rozweselić cię nie może, tylko może ten najlepszy znawca wszystkich bólów, to jest Bóg. Ty stoisz mój bracie na tym swoim skrawku ziemi i medytujesz, lecz ziemia ci nie odpowie, bo gdyby nie tak niemą była, pewno by tak przemówiła: „Daj syna do Pszczelina, a stratę którą poniesiesz, ja ci wynagrodzę i co rok wynagradzać będę". Może kochany bracie zapytasz, gdzie ten Pszczelin jest, w której stronie? to ja ci odpowiem: „Od Łowicza jest na wschodzie, można lądem nie po wodzie, tam się dostać, tylko chętnie, Pszczelin biedę ci uprzątnie". *Byłem moi bracia w tym Pszczelinie przed paru tygodniami, a jeszcze do dziś czuję tę radość w duszy, której się tam nachłapałem.* (d. c. n.)

Marcin Wołek.

Wiadomości rolnicze.

Sprawozdanie kółka rolniczego w Świeryżu. Za półrocze czyli od 1 lipca 1911 do 1 stycznia 1912 roku.

Niemamy co prawda czym się poszczycić ani pochlubić, jednak podajemy szerszemu ogółowi do wiadomości, że jeszcze żyjemy i cośkolwiek, o ile nam czasu zbędzie robimy w naszym kółku Świeryskim. Co prawda nie można się dziwić, że tak skromne są owoce naszej pracy, wszakże kółko idzie o własnej sile włościan bez pomocy inteligiencji i bez żadnych środków finansowych! W początku założenia zdawało się, że trudno będzie powołać do życia tak maleńkie kółko, z małą ilością członków, bo zaledwie 14-tu, lecz teraz mamy już 19, więc zaczynamy jechać już raźniej, jak o tym przekonać mogą następujące cyfry:

Nawozów sztucznych pod zimowe zasiewy nabyło kółko za rub. 560 kop. 67, zysków zaś kółko miało na nawozach sztucznych rub. 24 kop. 90. A że poszczególni członkowie korzystali z połowy zysków, więc do kasy kółka wpłynęło rb. 12 kop. 45. Dalej kółko sprowadziło 2 wagony węgla po 125 korcy, za co zapłacono rub. 273 kod. 83. Zysków było mało, bo zaledwie kop. 93, a to dla tego, że członkowie wliczyli prawie cały procent jak od normalnych cen rynkowych, więc był zysk nawet duży na węglu, jakkolwiek wypadło nam jeszcze zapłacić tak zwane „osiowe" od jednego wagonu co stał przez niedzielę. Dalej sprowadzało kółko żyto petkuskie oryginalne 2¼ korca, korzec po rub. 13, więc łącznie za sumę rb. 32 k. 56. Zakupiło kółko w większej ilości soli kuchennej za rub. 30 kop. 30, więc wszystkiego razem kółko zakupiło łącznie na sumę rubli 887 kop. 30.

Zysków do kasy kółkowej z tego półrocza wpłynęło: Ze składek członkowskich rb. 19, z nawozów sztucznych rb. 12 kop. 45, z węgla kop. 93, razem zysków do kasy kółkowej wpłynęło rb. 32 kop. 38.

Rozchód w kółku był następujący: Książki dla kółka rb. 1 kop. 95, pieczęć kółkowa rb. 1 kop. 85, przewodnik kółek i spółek rb. 1 k. 85, papier i marki pocztowe k. 99, razem rozchód rub. 5 k. 79.

Czystego więc zysku pozostało w kasie kółkowej rb. 26 kop. 58, więc w każdym razie widzimy z powyższych cyfr, że kółko świeryskie straty żadnej nie poniosło, a przeciwnie, jeszcze ma zyski, co dowodzi, że przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy może się kółko rozwijać pomyślnie. Więc zachęcam was Szanowni Świeryżacy i okoliczne kółka i stowarzyszenia w okręgu łowickim, do wytrwałej pracy w jedności, a osiągniemy cel, jakiego tylko możemy sobie życzyć. Co daj nam Boże. *S. Wieteska.*

Zastosowanie nawozów sztucznych. Jedną z najbardziej potrzebnych wiadomości dla gospodarzy, jest dziś umiejętność stosowania nawozów. Ziemia bowiem nasza, przez ciągłe czerpanie z niej, nie posiada już tylu potrzebnych pokarmów dla roślin aby wystarczyć mogła naszym wymaganiom; trzeba ją zasilać, trzeba poddać ziemi tych pokarmów, które potrzebne są dla roślin, a których brak w ziemi, a trzeba to zrobić jaknajtaniej. A jak to zrobić żeby było i tanio i dobrze?.

Najlepszym i najtańszym sposobem zasilania roli jest bezwarunkowo obornik; bieda tylko z tem, że jest go na dzisiejsze potrzeby zamało, a co gorsza jeszcze przez nieumiejętne obchodzenie się z nim i nieposzanowanie, jest marnowany. Gospodarz, kiedy bierze worek superfosfatu to z 10 razy obejrzy, czy jest cały, żeby mu się w drodze nie rozsypywał, a jak mu z gnojowni albo z obory wypływa gnojówka do rowu, to patrzy na to bezmyślnie, a nie wie, że traci nieraz daleko więcej, aniżeli jeśliby mu się rozsypał cały worek superfosfatu. O obchodzeniu się z obornikiem napisze w najbliższych numerach kierownik Stacji Doświadczalnej p. E. Detkens. Ja zaś chciałbym zwrócić tutaj uwagę gospodarzy na *saletrę*, to jest na ten nawóz, którym wynagrodzić można brak gnojówki w oborniku. A brak ten odbija się ogromnie na plonach. Pozwolę sobie przytoczyć tutaj wyniki kilku doświadczeń wziętych z doskonałej broszury p. Józefa Sturma kierownika fermy doświadczalnej w Szkaradzie, a mianowicie: Doświadczenia przeprowadzone

We wsi	Przez gospod.	Nawieziono ℔	Otrzymano ziarna ℔	Otrzymano słomy ℔	Czysty zysk R.	Czysty zysk k.	Roślina
Topolno	Koziołka	żużli 450	1180	2300	5	52	Żyto
		żużli 450, saletry 200	2590	6050	25	01	
Osmolin	Grochows.	żużli 450	1200	2220	—	74	Żyto
		żużli 450, saletry 200	2230	5250	22	13	
Staropol.	Olobry	superfosfatu 450	1850	3860	5	87	Pszenica
		superfos. 450, saletry 200	2930	6090	32	79	
Staropol.	Rojka	żużli 450	2080	3860	3	42	Żyto
		żużli 450, saletry 200	3620	6740	32	73	

Zysk na burakach u p. Jana Flisa w Bocheniu wykazał 36 rb. z morgi przez użycie saletry itp.

Doświadczenia te są tak wymowne, że o potrzebie dowodzenia jak korzystnym jest stosowanie saletry nie może być mowy.

Wyniki zbiorowych doświadczeń z powiatu Łowickiego są jeszcze wymowniejsze, nie podaję ich tutaj, gdyż ogłoszone one będą w „Łowiczaninie" przez miejscowego kierownika stacji. Zakończę tylko objaśnieniem, że *saletrę* stosuje się pogłównie w ilości 150 do 200 fnntów na morgę w 2 dawkach: pierwszą, jak tylko rośliny ruszą na wiosnę, drugą w dwa tygodnie później.

Aleksander Pawłowski.

Tydzień polityczny.

Gubernator giryński polecił miejscowym władzom chińskim, żeby na gmachach rządowych zawiesiły flagi republikańskie. Te same flagi, zawieszone na domach i sklepach chińczyków, mieszkających w obrębie Charbina, zostały spuszczone z rozporządzenia policji rosyjskiej.

Władze rosyjskie otrzymały od Lantianweja zawiadomienie, że w obec przeciwdziałania części ludności co do wprowadzenia nowego ustroju w północnej Mandżurji, wysłano tam wojsko.

Lantianwej prosi o zachowanie neutralności i zapewnia w imieniu rzeczpospolitej bezpieczeństwo życia i mienia cudzoziemców, zachowanie wszystkich traktatów i umów miejscowych z uwzględnieniem praw rosyjskich i ostrzega przed zawieraniem pożyczek dla starego rządu.

Wojna włosko-turecka. „Agence orjentale" donosi, że konferencja dyplomatów w Rzymie, starająca się obmyślеć środki celem rozpoczęcia kroków pokojowych, usiłuje skłonić gabinet włoski, aby zrzekł się swych pretensji do Cyrenejki, gdyż tylko pod tym warunkiem Porta da się nakłonić do pertraktacji.

W pobliżu Port-Saidu ukazały się trzy krążowniki włoskie. Do Port-Said przybył krążownik angielski „Cumberland."

Sprawy Perskie. Korespondent „Berliner Tageblat" donosi z Teheranu, że były szach gromadzi swe wojska, aby z wiosną uderzyć na Teheran. W stolicy wykryto sprzysiężenie, dążące do wprowadzenia eks-szacha na tron.

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. F. Zarembskiego do uznania redakcji:

Stan. Wilkoszewski 5 rb. Horzelscy 1 rb.

Dla ucznia V klasy w Pabjanicach.

Lebiediewa z Kurtamyszu Orenburg. gub. 3 rb.

Na szpital Ś-go Tadeusza:

Hany Bacie Gutmann 10 rb.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pannie J. Zm. Wierszyk „Mów do mnie jeszcze" jest bardzo piękny, lecz drukowany być nie może, gdyż figlarz Tetmajer uprzedził panią i wcześniej go napisał, a nawet wydrukował.

Panu K. Artykuł umieścimy w przyszłym numerze.

Panu Fr. N. Z nadesłanego artykułu skorzystamy.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.